

Siarhiej Kawalou

Powrót Głodomora

Sztuka-fantasmagoria w dwóch aktach

przekład Agnieszki Goral

Franzowi Kafce, Tadeuszowi Różewiczowi
i wszystkim wielkim Głodomorom
tego świata dedykuję

OSOBY:

E r n a, dyrektorka zwierzyńca
N i e z n a j o m y
B u r m i s t r z
D z i e n n i k a r k a
A l e k s a n d e r, młody nauczyciel
P y z a, dozorca zwierzyńca
Ż e b r a c z k a
S a n i t a r i u s z e
P u b l i c z n o ś ć

AKT PIERWSZY

Scena pierwsza

Na przedmieściach miasteczka N. zatrzymał się wędrowny zwierzyńiec. Koło wejścia widzimy wagon z okienkiem i napisem „Kasa”, obok – pustą klatkę z afiszem „Głodomór: 40 dni bez jedzenia”. Zza wagonu wychodzi dozorca, grubas nazywany „Pyzą”, i zaczyna leniwie zamiatać plac, zgarniając kawałki gazet, puszki po piwie i konserwach.

Pyza nuci pod nosem jakąś piosenkę. Co jakiś czas słyszymy także tępy, zwierzęcy ryk i krzyk jakiegoś egzotycznego, drapieżnego ptaka.

Na placu pojawia się stara Żebraczka, z zaciekawieniem patrzy na wagon, klatkę i dozorcę.

Ż e b r a c z k a (*karcąco*). Znowu jakieś znajdy diabeł przyniósł. Jedno im tylko w głowie: obedrzeć nas do żywego. (*Podchodzi bliżej do Pyzy, przymilnie*). Niech będzie pochwalony. (*Wyciąga rękę*). Dajcie biednej kobiecie.

P y z a (*nie przerywając pracy*). Bóg da.

Ż e b r a c z k a (*blaga*). Choć parę groszy, łaskawco.

P y z a. Idź precz, kobieto. Nie znoszę żebraków i innych łajdaków.

Ż e b r a c z k a. Pan nasz powiedział, że żebracy posiadają Królestwo Niebieskie.

P y z a (*przerywa pracę*). Szczególnie nie lubię żebraków, którzy szukają Królestwa Niebieskiego. Żebraków z przekonania, apostołów pychy, proroków końca świata. Uważają się oni za mądrzejszych od innych i żebrzą nie dlatego, że nie mają pracy, a dlatego, że nią gardzą. A to oznacza, że pogardzają też mną, dozorcą Pyzą. (*Do Żebraczki*). Dlaczego ja muszę pracować, a ty – nie?

Ż e b r a c z k a (*blaga*). Jestem starą, schorowaną kobietą. Kto da mi pracę?

P y z a. Ja. (*Oddaje Żebraczce miotłę*). Weź. Będiesz każdego ranka zamiatać plac przed zwierzyńcem i między wagonami, a ja będę dawać ci kilka groszy.

Ż e b r a c z k a. Dziękuję ci, synu! (*Z nadzieją*). Na długo do nas przyjechaliście? (*Starannie zamiata plac*).

P y z a (*siada na schodach wagonu, wymiata niedopalki*). Zobaczymy, jak długo się opłaci.

Ż e b r a c z k a. O to niech się Pan nie martwi. Ludzie w naszym miasteczku nie są zbyt bogaci, ale bardzo ciekawscy. Kto do nas nie przyjeżdżał, czego to nie pokazywali! Sodomia i Gomora!

P y z a (*pali*). A widzisz, duża konkurencja. A jeszcze jak miejscowe władze nałożą podatek, to już zbieraj manatki i w drogę.

Pojawia się dyrektorka zwierzyńca Erna i Burmistrz miasteczka. Erna to młoda, piękna kobieta, ubrana służbowo, ale ze smakiem. Burmistrz to mężczyzna pragnący wyglądać elegancko, ale od razu widać, że jest typowym prowincjuszem.

Ż e b r a c z k a. O wilku mowa, a wilk tuż tuż!

P y z a (szepem). Koniec pracy na dziś! (*Daje Żebraczce kilka groszy i odbiera miotłę.*)

Żebraczka pospiesznie znika, a Pyza udaje, że starannie zamiata plac.

E r n a. To wszystko, inspekcja skończona. Jest pan naszym pierwszym, honorowym zwiedzającym, panie Burmistrzu.

B u r m i s t r z. Cóż, wasz zwierzyniec robi ogólnie dobre wrażenie. Zwierzęta są zadbane, klatki czyste. Bliska znajomość mieszkańców naszego miasteczka z przedstawicielami świata zwierząt poprawi ich zwyczaje. Jedyne, w trosce o moralność kobiet i dzieci... Ten orangutan w trzeciej klatce czym się zajmuje?

E r n a. Nie orangutan, panie Burmistrzu. Samiec szympasa.

B u r m i s t r z. Orangutan, szympans, makak, co za różnica? Ale wasz samiec, przepraszam panią, pani...

E r n a. Erna.

B u r m i s t r z. Wasz samiec, pani Erno, się onanizuje.

E r n a (unosí ramiona). Naturalne zachowanie samca przy braku samicy.

B u r m i s t r z. Ja rozumiem, że makakak uniwersytetów i akademii nie kończył, ale niech on zajmuje się swoimi naturalnymi potrzebami w miejscu nie tak publicznym. (*Familiarnie*). A propos, gdy nie ma moich podwładnych, może Pani nazywać mnie po prostu Arturem. (*Zauważa pustą klatkę z afiszem: „Głodomór: 40 dni bez jedzenia”*). A ta klatka dlaczego jest pusta? Przez przypadek czy może... w jakimś specjalnym celu?

E r n a. Od tej klatki zaczyna się historia naszego zwierzyńca. Dawno temu mieszkał w niej wielki Głodomór – człowiek, który czterdzieści dni mógł przeżyć bez jedzenia. Od pokazów Głodomóra mój ojciec rozpoczął karierę impresaria, potem matka zaczęła tańczyć na linie, później powstał zwierzyniec.

B u r m i s t r z. A co stało się z Głodomorem? (*Śmieje się*). Umarł z głodu?

E r n a (unosí ramiona). Tego nikt nie wie. Ojciec mówił, że pokazy Głodomora przestały przyciągać publiczność i trzeba go było zwolnić. Matka opowiadała, że mistrz obraził się na tych, którzy nie rozumieli sensu jego głodówki i wyjechał do Tybetu. (*Uśmiecha się*). Natomiast nasz dozorca Pyza ma swoją, oryginalną wersję.

Pyza przerywa pracę i chętnie włącza się do rozmowy.

P y z a. Pani Erna śmieje się ze mnie, ale to najprawdziwsza prawda. Fakt, że ludzie przestali się interesować pokazami dziwaka; mówił mi o tym mój poprzednik, stary dozorca. Ale nikt Głodomora nie zwalniał i on donikąd nie wyjeżdżał. Po prostu pewnego razu po czterdziestu dniach specjalnie nie przerwał głodówki. Nieszczęsny głodował dalej, chudł i mizerniał, aż prawie zmniejszył się do mikroskopijnych rozmiarów. Przez jakiś czas można go było jeszcze wypatrzeć w słomie, a teraz można jedynie usłyszeć, jak cichutko śpiewa swoim piskliwym głosem.

B u r m i s t r z. O rany! Taką historię możnaby opowiadać za pieniądze!

E r n a. Niech Pan nie wątpi w to, że Pyza właśnie tak robi: naiwnych słuchaczy nie brakuje. Jak by tam nie było, przez szacunek dla świętej pamięci ojca, zostawiłam klatkę Głodomora w zwierzyńcu. To rodzinna pamiątka.

B u r m i s t r z (z powagą). Słusznie: ojca trzeba szanować. Coraz bardziej mi się Pani podoba, Erno. O, nie pożałuje Pani, że zawitała do naszego miasteczka. W dowód mojej sympatii zapraszam Panią na kolację do ratusza. (*Szeptem*). W miłej atmosferze, tylko pani i ja.

E r n a. Dziękuję, panie Arturze. Ale... nie dzisiaj. Jeszcze tyle spraw mam na głowie: załatwić pozwolenie w Sanepidzie, pomyśleć o reklamie, przygotować kampanię prasową. (*Niepostrzeżenie wręcza Burmistrzowi kopertę*). To dla pana maleńki upominek... na znak naszej miłości do zwierząt .

Burmistrz szybko chowa kopertę do kieszeni, Pyza w tym czasie odwraca się demonstracyjnie.

B u r m i s t r z (z animuszem). Może pani być pewna, że pozwolenie ma już w kieszeni, jeszcze dzisiaj zadzwonię do dyrektora Sanepidu. O reklamę też może się pani nie martwić: postaram się, żeby zwiedzanie pani zwierzyńca było obowiązkowym punktem wszystkich mieszkańców miasteczka. A co do prasy, to zalecam ostrożność...

Pojawia się dziennikarka z dyktafonem w rękach, widząc ją Burmistrz zaczyna się denerwować i pospiesznie żegnać.

B u r m i s t r z. Zresztą, sama się pani przekona... Miło było panią poznać, pani Erno. (*Cicho*). Niech pani pamięta o naszej kolacji.

E r n a (ze sztucznym uśmiechem na twarzy). Dobrze jest trafić do miasta, gdzie jest tak miłe kierownictwo. Zapraszam do naszego zwierzyńca z całą rodziną.

B u r m i s t r z (przez zęby). Już byliśmy. (*Mijając Dziennikarkę*). Zdzira.

D z i e n n i k a r k a (przez zęby). Ogier!

Burmistrz szybko odchodzi. Dziennikarka podchodzi do Erny i wyciąga do niej rękę.

D z i e n n i k a r k a (z *poczuciem godności*). Kasandra. Redaktorka lokalnej gazety.

E r n a (*Serdecznie*). Erna. Dyrektorka zwierzyńca.

D z i e n n i k a r k a. Cenzura, przekroczenie uprawnień służbowych, propozycje seksualne i, jakby tego było mało, przyjęcie łapówki. Stuprocentowy gentelman, prawda?

E r n a (*zdziwiona*). Słucham?

D z i e n n i k a r k a (*złośliwie uśmiecha się*). Nic, nic. Czy może mi Pani udzielić wywiadu?

Dozorca Pyza rozkłada przed wagonem z szyldem „Kasa” nieduży składany stolik i dwa rozkładane krzesła. Odchodzi. Erna zaprasza Dziennikarkę, by usiadła, sama przysiadła się również. Dziennikarka kładzie dyktafon na stoliku i naciska guzik.

E r n a. Chcę panią od razu uprzedzić: nie będę odpowiadać na zbyt osobiste pytania. I na nazbyt ogólne – również.

D z i e n n i k a r k a. Jasne: żadnego seksu, żadnej polityki.

E r n a. Tak, tylko reklama.

D z i e n n i k a r k a. A wierzy pani w reklamę bez seksu i polityki?

E r n a (*dyplomatycznie*). Mam nadzieję, że nasz wywiad zachęci mieszkańców miasteczka do odwiedzenia zwierzyńca.

D z i e n n i k a r k a. To zależy od oryginalności pani odpowiedzi. (*Przychylnie*). Niech pani postara się spodobać naszym czytelnikom. Pani pierwszy raz w tych stronach?

E r n a. Tak, ale wiele lat temu przyjeżdżali tu moi rodzice. (*Przychylnie*). Mam wrodzony sentyment do waszego miasteczka.

D z i e n n i k a r k a. Myśli pani, że ono na to zasługuje?

E r n a (*zdezorientowana*). Nie rozumiem.

D z i e n n i k a r k a. Dobrze, przejdźmy dalej. (*Prowokacyjnie*). Niech pani powie, jak taka młoda, piękna kobieta jak pani czuje się w roli dyrektorki zwierzyńca?

E r n a. Cudownie.

D z i e n n i k a r k a. A czy zwierzęta, które siedzą w klatkach, odczuwają ulgę, że ich właściciel jest kobietą?

E r n a (*zdziwiona*). A jak ma się to przejawiać?

D z i e n n i k a r k a. W bardziej humanitarnym stosunku do swoich ofiar. Nie uważa pani, że kobieta w ogóle lepiej kieruje społeczeństwem?

E r n a. Szczerze mówiąc, chętnie przekazałabym nasz rodzinny interes bratu, gdybym go miała.

D z i e n n i k a r k a. Dlaczego nie mężowi? Jak wytłumaczyć to, że taka czarująca, piękna kobieta jest wolna? (*Nieoczekiwanie*). Jest pani lesbijką?

E r n a. Słucham?

D z i e n n i k a r k a. Co pani myśli o Paradach Równości?

E r n a. Jaki to ma związek z tematem naszej rozmowy?

D z i e n n i k a r k a. Nigdy nie miała pani problemów z obrońcami praw zwierząt?

E r n a. Ależ należę do ich Towarzystwa i regularnie płacę składki z przychodów zwierzyńca.

D z i e n n i k a r k a. Niech pani powie, jak wykorzystując swoją dyrektorską pozycję walczy pani z dyskryminacją płciową?

E r n a (*zdziwiona*). A jak mogę z nią walczyć? Wieszając tabliczkę „Lwica” na klatce lwa?

D z i e n n i k a r k a. Ja pytam poważnie. Nie myśli pani, że zwierzyńiec to idealna metafora współczesnego świata?

E r n a (*zmęczona*). Myślę tylko o tym, ile ton pokarmu kupić dla zwierząt, by były najedzone, ile zapłacić robotnikom, by nie odeszli, obliczam, ile kosztuje wynajęcie placu, opłacenie prądu, ile pójdzie na wydatki, w tym na różne nieoficjalne... Nie mam czasu na myślenie o metaforach.

D z i e n n i k a r k a. Jaki jest pani stosunek do aborcji?

E r n a. Nie uważa pani...

D z i e n n i k a r k a (*przerzywa*). A do eutanazji?

E r n a. Jak te odpowiedzi przyciągną zwiedzających?

D z i e n n i k a r k a. Nasi czytelnicy mają prawo znać pani poglądy społeczne. A co robi pani z beznadziejnie chorymi zwierzętami?

E r n a. Usypiamy je.

D z i e n n i k a r k a. Czuje się pani wolna w naszym zniewolonym, patriarchalno-męskim społeczeństwie?

E r n a. Jestem zmęczona. (*Nachyla się nad stolikiem i włącza dyktafon*). Wywiad zakończony. Obawiam się, że nie mam szans, żeby zaskarbić sobie przychylność waszych czytelników.

D z i e n n i k a r k a (*niespodziewanie łagodnie*). Niepotrzebnie się pani denerwuje, Erno. Niech pani nie ma mi za złe, ja mam po prostu taki prowokacyjny styl. A wywiad będzie wspaniały.

Pojawia się Aleksander w towarzystwie Pyzy. Aleksander trzyma w rękach dyktafon.

P y z a (*rozklada ręce*). Pani Erno, jest jeszcze jeden.

E r n a (*przestraszona*). Nie! Żadnych dziennikarzy!

A l e k s a n d e r. Nie jestem dziennikarzem.

D z i e n n i k a r k a (*pobłaźliwie*). To prawda.

A l e k s a n d e r. Jestem nauczycielem. Pracuję w miejscowym gimnazjum, a w czasie wolnym od pracy badam metafizyczną stronę głodu. (*Do Erny, nieśmiało*). Możemy porozmawiać?

E r n a. Nie! W moim zwierzyńcu zwierzęta nie głodują!

A l e k s a n d e r. Pani nie rozumiała. Badam głód wobec kwestii wolności.

E r n a. Wystarczy mi już problemów! Pyza, odprowadź gościa.

A l e k s a n d e r (w rozpacz). Niech pani zaczeka! To bardzo ważne! Musimy porozmawiać. Ja piszę książkę o Głodomorze.

E r n a (pospiesznie). Powodzenia!.. (Rozumiejąc, zdziwiona). O kim pan pisze?

A l e k s a n d e r (z denerwowany). O mistrzu głodówki, który pracował w cyrku pani ojca. Zebrałem wszystkie materiały archiwalne, wszystkie publikacje prasowe o jego życiu, opracowałem liczne naukowe analizy jego działalności i stworzyłem moją własną, oryginalną teorię. Nie chcę być nieskromny, ale wydaje się, że jako pierwszy zrozumiałem sens jego wielkiej misji.

D z i e n n i k a r k a (uśmiecha się). To nasz miejscowy dziwak.

E r n a (po krótkim wahaniu). Wciąż nie rozumiem, jak mogłabym panu pomóc. Jeżeli pan chce, niech pan porozmawia z Pyzą, to jego ulubiony temat. (Do Dziennikarki). Chodźmy, odprowadzę panią.

D z i e n n i k a r k a. Chciała pani powiedzieć – wyprowadzę? (Uśmiecha się na krześle). A właśnie, chcę panią uprzedzić: niech pani uważa na naszego Burmistrza. (Moralizatorsko). Pod skórą owieczki kryje się wilk.

E r n a (szorstko). Dziękuję za troskę, ale wychowałam się wśród zwierząt.

Dziennikarka z Erną oddalają się. Aleksander jak zahipnotyzowany patrzy na klatkę Głodomora. Pyza niecierpliwie tarmosi go za rękaw. Aleksander odwraca się do dozorca.

P y z a (do Aleksandra). Młody człowieku! Za niewielką ilość jednostek płatniczych może pan posłuchać nadzwyczaj ciekawej i pouczającej historii, która dawno temu przydarzyła się w naszym zwierzyńcu.

Aleksander machinalnie wyjmując z kieszeni kilka papierków i wręcza dozorca. Pyza patrzy na nie z niedowierzaniem.

P y z a. To pieniądze czy bilety na wejście do naszego zwierzyńca? Zresztą, jakich banknotów to ja nie widziałem w swoim życiu? (Donośnym głosem). No, niech pan słucha, panie szanowny! W klatce, którą pan widzi przed sobą żył dawno temu Głodomór – człowiek, który czterdzieści dni mógł przeżyć bez jedzenia. Ten niezwykły jego talent przyniósł mu wielką sławę, bogactwo i uwielbienie kobiet. Jednym słowem, wszystko to, czego każdy z nas pragnie. Ale Fortuna lubi omamić człowieka wizją szczęścia, by potem wtrącić go do brudnego ścieku rzeczywistości. Szybko ludzie przestali bawić się na pokazach Głodomora. Dawny bohater stał się niepotrzebny i zapomniany, jego kolorowe życie przeistoczyło się w szarą rzeczywistość. I oto kiedyś, po upływie czterdziestu dni, Głodomór specjalnie nie zakończył głodówki.

Wychudł i zmarniał, aż prawie wysechł na wiór i zgubił w słomie na dnie klatki. Teraz już go pan nie zobaczy, ale może usłyszy jego cichą, smętną piosnkę.

A l e k s a n d e r. Ja też czytałem to opowiadanie Kafki... (*Ironicznie*). Wierzy pan w te bajki, które opowiada?

P y z a (*oburzony*). Jaki Kafka? Co za Kafka? Co on, pracował w naszym zwierzyńcu? Mówię ci szczerą prawdę!

A l e k s a n d e r (*powątpiewając*). Przepraszam, nie chciałem pana urazić. Pan zapewne po prostu nie wie, że Głodomór opuścił swoją klatkę właśnie podczas występu w naszym miasteczku. Według moich obliczeń było to trzydzieści lat temu.

P y z a. Słuchaj, skąd ty jesteś taki mądry? (*Atakuje Aleksandra*). Może chcesz zająć moje miejsce, co? (*Oburzony*). Gdzie my przyjechaliśmy?! Przyłóżą jacyś podejrzani ludzie, wlepiają lewe pieniądze. Gdzie tu jest najbliższy bar?

A l e k s a n d e r (*potulnie*). Nie wiem.

P y z a. Tfu! Opowiadasz o tym, co wydarzyło się trzydzieści lat temu, a co teraz dzieje się w twoim mieście – nie wiesz.

Pyza idzie szukać baru. Aleksander podchodzi do klatki Głodomora i drżącą ręką dotyka jej prętów.

A l e k s a n d e r. Czyżby tutaj, w tej klatce, żył kiedyś człowiek, który mógł zrewolucjonizować świat?...

Scena druga

Kilka dni później na tym samym placu. Pogodny poranek. Żebraczka zamiata plac przed zwierzyńcem. Z wagonu wychodzi Pyza, ziewa, patrzy na zegarek.

P y z a (*filozoficznie*). Wszystko się zmienia na tym świecie: ceny chleba i papierosów, nazwy ulic i miast, filozofie i religie. Tylko jedno pozostaje niezmiennie: każdego dnia Pyza wstaje wcześniej rano i karmi zwierzęta. Ciekawe, co by było gdybym choć raz zasnął, czy świat by się zawalił? Głodne zwierzęta powychodziłyby ze swoich klatek i pożarły wszystkich mieszkańców planety, zaczynając od tego sennego miasteczka. (*Do Żebraczki, która przerwała pracę i słucha jego rozważań*). Pracuj, pracuj, babka, ja żartuję.

Żebraczka starannie zamiata dalej i znika za wagonem.

P y z a (*z zadowoleniem*). Ale miło jest widzieć, że jest ktoś, kto budzi się jeszcze wcześniej, niż ja. (*Robi kilka kroków i niespodziewanie zauważa w klatce Głodomora Nieznajomego*). Co to za gość? Hej, przyjacielu, kim jesteś?

Nieznajomy nie reaguje na słowa dozorca.

P y z a. Nie słyszysz? Po co wlałeś do klatki, oszołomie? (*Podchodzi bliżej i mierzy wzrokiem Nieznajomego*). Na bezdomnego nie wygładasz – raczej – na skacowanego profesora... Przyznaj się, brachu, zahulałeś wczoraj z kolegami i zamiast trafić do ciepłego łóżeczka żoneczki, wlałeś do tej zimnej klatki. (*Z zadumą*) Co prawda, i tam, i tu jesteś w niewoli, ale lepiej idź już do domu.

Nieznajomy nie reaguje. Pyza zaczyna się złościć.

P y z a. Dość już tego. Ja do ciebie jak człowiek, a ty ni be ni me. No, wylaż z klatki, bo cię siłą wyciągnę. (*Groźąc*). Słyszysz, łachudro? Liczę do trzech. Raz, dwa...

Nieznajomy mruczy sobie coś pod nosem, groźby dozorczy najwyraźniej wywołują jego niepokój.

P y z a. Aaaa, przemówiłeś wreszcie. (*Otwiera drzwiczki klatki*). Trzy. Dalej, dalej, wylaż na wolność. Nie zmuszaj mnie do ostateczności.

Nieznajomy zamiast opuścić klatkę, przestraszony chowa się w najdalszym jej rogu.

P y z a. T-a-a-ak. Tracę cierpliwość. Głuchy jesteś? Niemy? A może wariat, który uciekł z miejskiego szpitala? Bardzo proszę, jestem za: niech wszyscy wariaci uciekną ze szpitala, a bandyci z więzień. Tylko niech nie chowają się w naszym zwierzyńcu, u nas dla wszystkich klatek nie wystarczy. (*Groźnie*). Wylaż z klatki, psycholu! Do kogo ja mówię?

Zza wagonu na sekundę pojawia się głowa Żebraczki.

Ż e b r a c z k a. Co to za zamęt, dobrodzieju?

P y z a (*rozdrażniony*). Sądny dzień, kobieto!

Ż e b r a c z k a. O Chryste Panie!

Obudzona krzykiem pojawia się zaniepokojona Erna. Dyrektorka ubrana jest w lekki szlafroczek, narzucony w pośpiechu, ma zaspną i niezadowoloną twarz. Na widok dyrektorki, Żebraczka pospiesznie chowa się za wagonem.

E r n a. Co się stało, Pyza? Czemu krzyczysz, jak oszalały?

Słyszac głos Erny, Nieznajomy podnosi głowę.

P y z a. Jak mam nie krzyczeć, pani Erno? Niech pani sama spojrzy. (*Pokazuje klatkę Głodomora*).

E r n a. Co to za człowiek? (*Ziewa*). Po co wlaźł do klatki?

P y z a. Skąd mam wiedzieć?! Pewnie miejscowy moczymorda. Zaraz ja mu pokażę! (*Zaciska pięści i chce wejść do klatki*).

E r n a. Zaczekaj, Pyza. Może wezwiemy policję? Jesteśmy przecież w obcym mieście.

Nieznajomy niespodziewanie wstaje i rzuca się na pręty klatki.

N i e z n a j o m y. Marta!

Erna wzdgryga się i ze strachem wpatruje w twarz Nieznajomego.

P y z a. Myślałem, że on jest niemy.

N i e z n a j o m y. (*niepewnie*). Marta?

E r n a (*zdezorientowana*). Czego chce ten człowiek?

N i e z n a j o m y. Entschuldigung! Pomyliłem się. (*Przesuwa się w głąb klatki i siada na podłodze*).

P y z a. A nie mówiłem: psychol. Niech pani wezwie policję, pani Erno. Albo od razu psychiatrę.

E r n a. Zaczekaj. (*Podchodzi do klatki i próbuje nawiązać rozmowę z Nieznajomym*). Pan mnie zna? Jak się pan znalazł w tej klatce?

Nieznajomy siedzi obojętnie na podłodze.

P y z a. Szkoda czasu, pani Erno. I na wszelki wypadek niech się pani nie zbliża do prętów klatki. On może być niebezpieczny.

E r n a (*do Nieznajomego*). Dlaczego nazwał mnie pan Martą? Znał ją pan?

N i e z n a j o m y (*podnosi głowę i jeszcze raz uważnie patrzy na Ernę*). Pani nie jest Martą.

E r n a. A pan kim jest? Czego pan chce?

N i e z n a j o m y (*obojętnie*). Niech mnie pani zostawi w spokoju. (*Opuszcza głowę*).

Erna odchodzi od klatki.

P y z a. Słyszała go pani? Jakie chamstwo!

E r n a (*niepewnie*). Posłuchaj, Pyza... a jeśli... to jego klatka?

P y z a (*zdziwiony*). Co chce pani powiedzieć, pani Erno? Że niby ten psychol może być...

Niewiadomo skąd pojawia się poruszony Aleksander, podbiega do klatki i okrągłymi ze zdziwienia oczami patrzy na Nieznajomego.

A l e k s a n d e r. Bo tak jest! Przyjechał zwierzyniec i On powrócił. (*Do Pyzy*). Nie pomyliłem się, wszystko wyliczyłem jak należy. To On! (*Do Erny*). Rozumie pani, co się stało? Rozumie pani, co się teraz stanie? Z nami, z całym światem?

P y z a. No proszę: jeszcze jeden! Miasteczko wariatów! Pani Erno, po jakie лихо myśmy tu przyjechali.

Scena trzecia

Przy małym, rozkładanym stoliku Erna i Aleksander piją kawę. Nieznajomy siedzi w klatce, nieruchomy, w pełni skoncentrowany na swoich myślach. Na klatce wisi tabliczka, na której widnieje napisana kredą liczba „3”.

E r n a. Drżą panu ręce, niech pan nie rozleje kawy. I niech pan nie dzwoni zębami o kubek.

A l e k s a n d e r. Przepraszam, to z nerwów. (*Ze wzruszeniem*). Wciąż nie mogę uwierzyć... Na własne oczy widzę samego Głodomora i uczestniczę w wielkim Misterium zwycięstwa ducha nad materią!

E r n a. A ja mam wrażenie, że uczestniczę w taniej farsie.

A l e k s a n d e r. Pani Erno, jak może pani mówić coś takiego! W jego obecności... Po wszystkich moich argumentach i dowodach! Przecież już wczoraj zgodziła się pani ze mną i pozwoliła na przeprowadzenie eksperymentu.

E r n a. Zgodziłam się na wystąpienie jakiegoś dziwaka w numerze cyrkowym pod nazwą „40 dni bez jedzenia”, żeby sprawdzić, czy ten staromodny gwóźdź programu przyniesie zysk także dzisiaj. Ale nie podzielałam pana mistycznych poglądów. I nie jestem pewna, że człowiek w klatce to prawdziwy Głodomór.

A l e k s a n d e r (*ze strachem*). Pani Erno, nie wierzę, że poszła pani na to tylko dla pieniędzy! To nieprawda!

E r n a (*niepewnie*). No, jeszcze przez szacunek dla moich rodziców, którzy kiedyś ten numer robili. A może z czystej, kobiecej ciekawości, żeby zobaczyć, czym to się skończy. (*Cicho*). Pewnie – niczym dobrym.

A l e k s a n d e r. Przecież on już nie je drugi dzień! To prawdziwy Głodomór. Nowy Jezus Chrystus!

E r n a. Bywa, że ja też kilka dni nie jem z powodu choroby lub po prostu złego nastroju. Ale nie staję się dzięki temu Marią Magdaleną.

A l e k s a n d e r. Zobaczymy, co powie pani za miesiąc.

E r n a. A co mówi ten pana niby-Głodomór? Chrystus nie tylko czynił cuda, ale też wygaszał kazania dla wiernych. Ten milczy albo mamrocze jakieś niezrozumiałe słowa, do tego we wszystkich językach świata jednocześnie.

A l e k s a n d e r. Starannie zapisuję wszystko, co mówi. (*Wyjmuje z kieszeni nieduży notatnik*). Niektóre frazy udało mi się zrozumieć.

E r n a. Na przykład?

A l e k s a n d e r. “Tere fere kuku strzela baba z łuku...”

E r n a. I co to ma znaczyć?

A l e k s a n d e r (*zmieszany*). Takie sobie śmieszne powiedzonko chyba z Różewicza.

E r n a (*ironicznie*). To wszystko?

A l e k s a n d e r. Jeszcze to, bardzo ważne. “Meine Körperschale konnte nicht meine Geistesgut aushalten”.

E r n a. Czy to coś znaczy?

A l e k s a n d e r. Tak. “Żar mego ducha stopił moją ziemską powłokę.” Chyba z Schopenhauera. A może z Kafki. Ostatniego zdania zupełnie nie rozumiem. “...zły wiatr rozrywa mnie na drobne kawałki”. I jeszcze o jakiejś dziewczynie.

E r n a. Coś mi świta. Ale jakie to wszystko może mieć znaczenie? Wystarczy pójść do miejscowego wariatkowa, gdzie jakiś były docent przedstawi takie teorie, za które całe życie możnaby go trzymać w klatce. Chyba ma rację Pyza, który uważa naszego niby-Głodomora za biegłego psychologa. Niepotrzebnie dałam się panu namówić.

Pojawia się Dziennikarka, najpierw podchodzi do klatki Głodomora, potem do stolika, przy którym siedzi Erna i Aleksander.

D z i e n n i k a r k a. Jakie miłe towarzystwo! Cieszę się, że państwa widzę.

E r n a (*ze złością*). A ja, szczerze mówiąc, nie bardzo. Po tym, co pani napisała w swojej gazecie, poczuliśmy się w waszym miasteczku nieswojo. (*Bierze ze stolika gazetę i odnajduje wywiad*). .

A l e k s a n d e r. Ja lepiej posiedzę koło Głodomora. Może coś jeszcze powie? (*Ustępuje miejsce przy stole Dziennikarce i podchodzi do klatki*).

D z i e n n i k a r k a. Nie podobał się pani nasz materiał, Erno? (*Siada przy stoliku*).

E r n a. Nie spodobał się? Jestem nim oburzona! Cóż warty jest chociażby ten fragment: “Wędrowny zwierzyniec Erny jak w lustrze ukazuje prawdziwe oblicze naszego miasteczka, prawa dżungli, które nim rządzą, atmosferę strachu, brak wolności i swobód obywatelskich. Nie można przejść obojętnie wobec tego modelu totalitarnego społeczeństwa, który w nieszczęśliwych, zaszczutych, zamkniętych w klatkach zwierzętach pozwala odnaleźć każdego z nas.” (*Spogląda na Dziennikarkę*). Miała być jedynie reklama.

D z i e n n i k a r k a. Niech pani uwierzy, że to bardziej zaciekawi naszych czytelników.

E r n a. A waszego Burmistrza?

D z i e n n i k a r k a (*zaczepnie*). Boi się pani?

E r n a. Nie mieszam się do polityki, robię interesy.

D z i e n n i k a r k a. Nie miesza się pani? A akcja protestacyjna, która rozpoczęła się wczoraj w pani zwierzyńcu?

E r n a (*zdziwiona*). Jaka znowu akcja protestacyjna?

D z i e n n i k a r k a. (*wskazuje na klatkę z Nieznajomym*). Przeciwno czemu protestuje ten człowiek? (*Włącza dyktafon*). Czy jego akcja związana jest z głodówką śmieciarzy?

E r n a (*oburzona*). Niech pani posłucha, nie chcę zbędnych kłopotów, a pani je stwarza. (*Nachyla się nad stołem i wyłącza dyktafon*).

D z i e n n i k a r k a. Ależ on głoduje na znak protestu? Przeciwno czemu?

E r n a. On nie głoduje przeciw czemukolwiek, głoduje tak po prostu. Przepraszam, nie tak po prostu, a za pieniądze. Głodowanie to jego zawód, jego... biznes. Za to mu płacę.

D z i e n n i k a r k a (*rozczarowana*). Głoduje za pieniądze? Naszym czytelnikom się to nie spodoba. (*Zamyśla się*). Tu potrzebna jest wyższa idea, jakieś nośne hasło, żeby przyciągnąć uwagę społeczeństwa... Pomogę, chce pani?

E r n a. Chcę tylko jednego: żeby trzymała się pani jak najdalej od naszego zwierzyńca. (*Wyskakuje zza stołu*).

D z i e n n i k a r k a. Znowu mnie pani wyprasza? (*Niechętnie wstaje z krzesła*).

W tym samym czasie pojawia się Burmistrz, podchodzi do stolika.

B u r m i s t r z (*puszcza oczko do Erny*). Już współpracujecie? (*Do Dziennikarki, przez zęby*). Dziwka!

D z i e n n i k a r k a (*do Burmistrza, cicho*). Cham!

E r n a (*zdziwiona*). Dlaczego zawsze przychodzą państwo w tym samym czasie?

D z i e n n i k a r k a. Żegnaj pana z przyjemnością. (*Do Erny*). Niech pani zapamięta, Erno: w obecnych czasach nic się nie robi „od tak po prostu”. Albo - „za”, albo – „przeciw”.

Dziennikarka demonstracyjnie wychodzi. Burmistrz rozsiada się na krześle.

B u r m i s t r z. Ona ma rację. (*Bierze ze stolika gazetę i pokazuje Ernie*). Powinna pani dokonać wyboru. Jak kiedyś powiedział klasyk: „Po czyjej jesteście stronie, mistrzowie kultury?”

E r n a. Boże, jaki wybór? Zaraz wszystko panu wytłumaczę, Arturze. (*Poufale*). Napije się pan kawy?

B u r m i s t r z (*oficjalnie*). Proszę zwracać się do mnie „panie Burmistrzu”. Do czasu określenia pani pozycji społecznej. A właśnie, Sanepid i tak do pani przyjedzie.

E r n a (*bezsilnie opada na krzesło*). Nie zajmuję żadnej pozycji. Do waszej społeczności nie należę. Nie znam i nie chcę znać waszych reguł.

B u r m i s t r z. Myli się pani, moja droga. (*Macha gazetą przed twarzą Erny*). Jeżeli przyjechała pani do nas, jeżeli chce pani zarobić na nas pieniądze, musi się pani podporządkować panującym u nas zwyczajom.

E r n a (*z poczuciem winy*). Przepraszam, ale się pogubiłam. Niech pan powie, co zrobiłam nie tak? I co powinnam zrobić, aby odzyskać pana zaufanie i przychyłność?

B u r m i s t r z (*łagodnie*). Tak lepiej. Nie obwiniam pani o skandaliczny artykuł w gazecie. (*Rzuca gazetę na stół*). Wiem, że to zasługa Kasandry. Ale co się tu u was dzieje? (*Wskazuje klatkę z Nieznajomym*). Dlaczego zamknęła pani człowieka w klatce i pokazuje go zwiedzającym? Co pani chce przez to powiedzieć? Co to za aluzja?

E r n a. Już panu mówiłam: to znany numer cyrkowy, od którego mój ojciec zaczynał karierę impresaria. Pojawił się chętny, więc postanowiliśmy go powtórzyć, sprawdzić na ile jest opłacalny w naszych czasach.

B u r m i s t r z (*z niepokojem*). A skąd on się wziął? To miejscowy?

E r n a (*niepewnie*). Świetny profesjonalista. Tamten młody uczony napisał o nim całą książkę.

B u r m i s t r z (*rzuciwszy pełne pogardy spojrzenie na Aleksandra*). Znalazł się uczony.

E r n a (*wiarygodnie*). Niech pan uwierzy, nasza głódówka niczemu nie służy. To jedynie akcja komercyjna, bez żadnych podtekstów politycznych.

B u r m i s t r z. To źle, że niczemu nie służy. Każdy może skojarzyć ją z czym tylko zechce. Wie pani, że właśnie ogłosili głódówkę śmieciarze? Miasto tonie w śmieciach.

E r n a (*unoszą ramiona*). Nie wiem. Plac przed naszym zwierzyńcem jest czysty.

B u r m i s t r z (*lustruje plac przed zwierzyńcem, zdziwiony*). Rzeczywiście, czysty.

E r n a. Bo plac sprząta nasz dozorca, Pyza, a on nie należy do związku śmieciarzy.

B u r m i s t r z (*znowu bierze do ręki gazetę*). No właśnie, nieżyczliwi mogą uznać głódówkę tego profesjonalisty za wyraz poparcia dla głódówki naszych śmieciarzy. (*Zdecydowanie*). Trzeba pani czysto komercyjnej akcji nadać sens. Potrzebne jest konkretne, niedwuznaczne hasło. Albo niech pani zamyka zwierzyńiec i zmiata z naszego miasteczka!

E r n a (*zdezorientowana*). Ale jakie hasło?

B u r m i s t r z. No, na przykład: "Czystość w naszym mieście!". (*Szeptem*). Rozumie pani?

E r n a. Ale to znaczy, przeciw...

B u r m i s t r z. Ciiii! (*Łagodnie*) Do niczego pani nie zmuszam. Mówię: na przykład.

E r n a (*stłamszona*). Mogę się zastanowić?

B u r m i s t r z. Niech się pani zastanowi, moja droga. (*Podnosi się zza stołu*). I nad moim zaproszeniem na kolację również.

E r n a. Dziękuję, panie Burmistrzu. Ale najpierw uporządkuję swoje sprawy. (*Wskazuje na klatkę z Nieznajomym*).

B u r m i s t r z (*poważnym głosem*). I słusznie. Daję pani czas do jutra. (*Podchodzi razem z Erną do klatki i ogląda Nieznajomego*). Mówi pani, świetny profesjonalista? A wygląda niepozornie, jak ledwo ciepły. (*Cicho*). Trzeba sprawdzić, kto to taki.

E r n a. Przecież człowiek głoduje. (*Żartobliwie*). Niech pan sam spróbuje, panie Burmistrzu.

B u r m i s t r z. Eee, nie! (*Kiwa palcem przed twarzą Erny*). Nie zamknij mnie pani w klatce! (*Poufale*). A propos, może pani znowu nazywać mnie Arturem. (*Rechocze*). Do czasu kolejnego artykułu w prasie.

Burmistrz żegna się z Erną i odchodzi. Erna wyjmuje papierosy i nerwowo pali. Aleksander podchodzi do niej z notatnikiem w rękach.

A l e k s a n d e r (*z rozżaleniem*). Nic nowego nie powiedział, znowu bełkocze coś o złym wietrze. Widocznie stracił poczucie rzeczywistości, co wprawiło go w nastrój apokaliptyczny. (*Spogląda w oczy Erny jak wierny pies*). Co się stało, pani Erno? Popsuli pani nastrój?

E r n a. Kończymy tę absurdalną komedię. Niech pan wytłumaczy swojemu Jezusowi Chrystusowi, że Burmistrz odwołał Wniebowstąpienie.

A l e k s a n d e r. Niech pani tak nie żartuje, pani Erno.

E r n a. To nie żarty. (*Krzyczy*). Przedstawienie skończone! Niedoszłych aktorów proszę o opuszczenie sceny! (*Ogląda się*). Gdzie Pyza? Niech zabierze tych wariatów! Jednego i drugiego!

Przez jakiś czas panuje krępująca cisza. Erna i Aleksander nieufnie patrzą na siebie.

E r n a. Milczy pan? To dobrze, bo nie zamierzam słuchać pana pseudonaukowych bredni!

A l e k s a n d e r. Wie pani, są ludzie, którzy chcą wyglądać lepiej niż w rzeczywistości. Ale są i tacy, którzy chcieliby wyglądać gorzej. Należy pani do tej drugiej kategorii, pani Erno.

E r n a (*zdziwiona*). O, niespodziewanie przeszliśmy na tematy osobiste! Nawet mi to pasuje. A pan, jakim pan jest człowiekiem, Aleksandrze? Porozmawiajmy o panu. Do której kategorii pan należy?

A l e k s a n d e r. Nie jestem nikim nadzwyczajnym, prosty ze mnie nieudacznik. W każdym razie, tak uważałem do wczoraj.

E r n a (*z pogardą*). Ma pan rodzinę?

A l e k s a n d e r. Nie.

E r n a. Nie ma pan powodzenia u kobiet?

A l e k s a n d e r. Miałem narzeczoną. (*Zawstydzony*). Nie sędzę, aby to był ciekawy temat do rozmowy.

E r n a (*ze złością*). Rzuciła pana?

A l e k s a n d e r. Skąd pani wie? Zresztą, nie trudno się domyślić... Tak, powiedziała, że oprócz idei nic mnie w życiu nie interesuje. Że jeśli będę się zajmować kwestią Głodu, to ona będzie musiała głodować naprawdę...

E r n a (*rozumiejąc, że posunęła się za daleko*). Przepraszam... Nie chciałam pana urazić.

A l e k s a n d e r. Nie ma za co, moja narzeczona miała rację. Jaki byłby ze mnie mąż? Jaki ojciec? (*Wspomina*). Rozstaliśmy się w parku. Naprzeciw nas szły dzieci z balonikami i Klara spytała, czy chciałbym mieć... "Balonik?" – zażartowałem. Ona obraziła się, odwróciła i bez słowa odeszła...

E r n a (*przerywa*). Chwileczkę, Aleksandrze! Powiedział pan, dzieci z balonikami? (*Pobudzona*). Że też się od razu nie domyśliłam!

A l e k s a n d e r. Pani Erno...

E r n a. Te jego słowa o wietrze... Niech mi pan przeczyta jeszcze raz ostatni zapiszek z pana notatnika.

A l e k s a n d e r. Z przyjemnością. (*Otwiera notatnik*). "Zły wiatr mnie rozerwie na drobne kawaki".

E r n a. Niech pan posłucha! (*Śpiewa*).

Różowy balonik dziewczynka trzymała,
Cichutko wesołą piosenkę śpiewała:
Szczęśliwy pielgrzymie, odważny mój brachu,
Polecieć do nieba bym chciała bez strachu!

A l e k s a n d e r (*uprzejmie*). Ładnie pani śpiewa.

E r n a. Niech pan posłucha dalej! (*Wstaje z krzesła i podchodzi do klatki z Nieznajomym, śpiewa głośno*).

I żeby wraz z tobą wysoko, wysoko
Wiatr zaniósł mnie wszystkim na zazdrość tu wokół
Za szare te chmury, do ciepła, do słońca,
Tam fruwać bym chciała nieważka, bez końca.

Balonik jej na to tak smutno powiedział:
-- Dziecino, nie byłem wysoko ja w niebie.
Nim zdążę odlecieć za chmury te miałkie
Zły wiatr mnie rozerwie na drobne kawałki.

Nieznajomy z uwagą słucha piosenki, milczy, ale widać, że jest wyraźnie poruszony.

E r n a. Rozumie pan, to piosenka, którą śpiewała mi mama w dzieciństwie! On ją słyszał i zapamiętał! Jestem pewna, że on ją znał!

A l e k s a n d e r. Nic nie rozumiem. Kogo znał? (*Z nadzieją*). Nie przerwie pani eksperymentu, pani Erno?

E r n a. Nie. Aż nie przekonam się, że... (*Niespodziewanie*). Gdy wspomniał pan o spacerze w parku z narzeczoną, od razu poprawił mi się humor.

A l e k s a n d e r (z *niezadowoleniem*). Bardzo mi miło.

E r n a. Niech się pan nie gniewa, Aleksandrze. Przejdźmy się lepiej! Pokaże mi pan wasze cudowne miasteczko. A potem napijemy się gdzieś szampana i wymyślimy dobre hasło dla naszego Głodomora.

A l e k s a n d e r. Ale ja wolałbym zostać przy nim i uzupełnić notatki...

E r n a (*groźnie*). Mogę się rozgniewać i rozmyślić! Niech pan da człowiekowi odpocząć!

A l e k s a n d e r (*pospiesznie*). Oczywiście, chodźmy na spacer. (*Z poczuciem winy*). Przepraszam, Erno! Marny ze mnie kawaler.

E r n a. Ale mam nadzieję, że dobry przewodnik. Mówiłam już panu, że darzę sympatią wasze miasteczko?

Erna bierze Aleksandra pod rękę i razem odchodzą. Nieznajomy siedzi, opierając się plecami o klatkę. Przez jakiś czas panuje cisza, ale wkrótce pojawia się pijany Pyza w towarzystwie Żebraczki. Pyza głośno śpiewa nieprzyzwoitą piosenkę.

Ż e b r a c z k a. Ostrożnie, dobrodzieju! (*Podpiera Pyzę, który mocno się chwije*). Jesteśmy prawie na miejscu.

P y z a. Dziękuję, kobieto. Trochę się zmachałem.

Ż e b r a c z k a. Trochę... (*Karcąco*). Czy taki kulturalny, zagraniczny pan powinien pić na umór, jak jakiś miejscowy siniak? Gdyby nie ja, przeleżałby pan pod płotem do rana.

P y z a. A czy to moja wina, że w waszym miasteczku knajpy są tak daleko? Trudno tam trafić, ale i stamtąd wrócić. (*Krzyczy w stronę klatki z Nieznajomym*). Wstawaj, darmozjadzie!

Ż e b r a c z k a. Ciszej, niech pokutnik jeszcze sobie pości.

P y z a. Znalazł się pokutnik! Przecież to żul.

Ż e b r a c z k a. Ze szczęścia jeszcze żaden człowiek samowolnie się w klatce nie zamknął.

P y z a. Żal ci go? A on nami pogardza.

Ż e b r a c z k a. Skąd to wiesz, łaskawco? Przecież on cały czas milczy.

P y z a. Widzisz, nawet gadać z nami nie chce. Taki zadufany w sobie. (*Zbliża się do klatki, wyjmuje z kieszeni piersiówkę i wyciąga w stronę Nieznajomego*). Napij się z nami, jeżeli nas szanujesz.

Ż e b r a c z k a. Jak może pić, jeśli nie zagryza?

P y z a. Będzie też czym zagryźć. (*Wyjmuje z kieszeni kawałek kielbasy i proponuje Nieznajomemu*). Jedz, nikomu nie powiemy. Widzisz, odwraca się od nas. (*Pociąga parę tyków i oddaje butelkę Żebraczce*). Masz, ty wypij.

Ż e b r a c z k a. Dziękuję, dobrodzieju (*Pije z butelki*). Ale pan niech więcej nie pije. Jeszcze dyrektorka zobaczy.

P y z a. A, tam... Ona mnie nie zwolni. Kto będzie karmił zwierzęta, czyścił klatki? Może ten paniczyk? (*Niespodziewanie rzuca w Nieznajomego kielbasą, ale nie trafia*). Oszust!

Ż e b r a c z k a. Za co go pan tak nie lubi?

P y z a (*nagle opada na ziemię i zaczyna płakać*).. U-u-u-u-u-! Drań!

Ż e b r a c z k a (*cicho*). Za słaby jest w uszach. Maże się jak baba. (*Nieżyczliwie*). A nie mówiłam, żeby więcej nie pić?

P y z a. On go zabił. Rozsiadł się na nim swoim kościstym zadkiem. Rozdeptał ciężkimi, ubabranymi butami.

Ż e b r a c z k a (*zdziwiona*). Kogo?

P y z a (*pochlipuje*). Mojego biednego Głodomorka... Nieszczęsnego, malutkiego ludzika, który chował się w słomie... On tak żałośnie śpiewał swoim piskliwym głosem.

Ż e b r a c z k a. O Matko święta! (*Przestraszona żegna się*).

P y z a (*zrywa się z ziemi i rzuca na pręty klatki*). Samozwaniec! Możesz owinąć sobie cały świat wokół palca, ale mnie nie oszukasz! Jeszcze cię zdemaskuję.

Nieznajomy nieruchomo siedzi na środku klatki i smutnym wzrokiem obserwuje otaczający go świat.

AKT DRUGI

Scena czwarta

Kilka dni później w tym samym miejscu. Na tabliczce, która wisi na klatce Nieznajomego kredą napisana jest liczba „6”. Pyza przybija nad klatką hasła: “Zdrowa głodówka: tani i skuteczny SPOSÓB ZRZUCENIA 15 KILOGRAMÓW!”, “Głodówka PROMUJĄCA zdrowy tryb życia”, “Głodówka NA ZNAK PROTESTU przeciw wyniszczeniu rzadkich gatunków zwierząt”. Erna energicznie wydaje polecenia Pyzie, Aleksander stoi trochę z boku i ocenia to, co się dzieje. Nieznajomy siedzi w klatce tyłem do widowni.

E r n a. Nie, Pyza: zamień je miejscami. Na górze powieś hasło dla władz: “Głodówka PROMUJĄCA zdrowy tryb życia”. Trochę niżej hasło dla prasy: “Głodówka NA ZNAK PROTESTU przeciw wyginięciu rzadkich gatunków zwierząt”. Na końcu reklamę dla naszych zwiedzających: “Zdrowa głodówka: tani i skuteczny SPOSÓB ZRZUCENIA 15 KILOGRAMÓW!”. Wspaniale!

A l e k s a n d e r. Co za bzdury!

E r n a. Co się panu nie podoba, Aleksandrze?

A l e k s a n d e r. Profanacja wielkiej idei, która odbywa się na moich oczach. Ta błazenada obraża Głodomora i podważa święty sens jego ofiary.

E r n a. Myślę, że Głodomora zupełnie nie obchodzi to, co jest napisane na jego klatce. Nawet nie reaguje. Za to wszyscy inni będą zadowoleni: i ci, którzy są „za” i ci, którzy są „przeciw”, i ci, którzy chcą schudnąć 15 kilogramów.

A l e k s a n d e r. Jest pani cyniczna.

E r n a. Zgadzam się z panem, ale co mam zrobić? Chodź, Pyza, przeniesiemy szympansa do innej klatki. Biedna małpa!

Erna i Pyza odchodzą. Aleksander zbliża się do klatki i „rozmawia” z Nieznajomym.

A l e k s a n d e r (z *poczuciem winy*). Wybacz Mistrzu, oni sami nie wiedzą, co czynią. Nawet nie domyślają się, że ich codzienna biegania, ich tak zwane „problemy” nie warte są nawet jednej sekundy Twojej głodówki. Ludzie układają swoje życie jak mozaikę z drobiazków, obowiązków i godnych pożałowania dążeń. Lekkożywnie obrastają w znajomych, przyjaciół, wrogów, szukają zapomnienia w miłości, żeby ani na chwilę nie zostać sam na sam z samym sobą, nie poznać ciężaru prawdziwej wolności...

Nieznajomy w klatce zaczyna przejawiać pewne zainteresowanie opowieścią Aleksandra.

A l e k s a n d e r (z *zamyśloną*). Kiedyś byłem taki, jak oni, zanim przypadkowo nie trafiłem w starej gazecie na artykuł o Twoich pokazach w naszym miasteczku trzydzieści lat temu. Zacząłem interesować się kwestiami ascezy i rezygnacji z pełni życia. Najpierw czytałem wszystko, co napisali o tym inni, a najczęściej pisali brednie, a potem sam zacząłem notować swoje własne myśli. (*Pokazuje Nieznajomemu notatnik*). I chyba odkryłem Twoją tajemnicę, zrozumiałem prawdziwy, metafizyczny sens głodzenia się.

Nieoczekiwanie Nieznajomy wyciąga rękę po notatnik i wykonuje niecierpliwy, wskazujący ruch.

A l e k s a n d e r (z *pod wrażeniem*). Chcesz wiedzieć, co napisałem?.. Nie, nie ośmielę się poddać Twojej ocenie te dyletanckie rozważania. Jest jeszcze za wcześnie, muszę uporządkować swoje notatki.

Nieznajomy wykonuje ponowny niecierpliwy ruch ręką. Aleksander posłusznie oddaje mu notatnik.

A l e k s a n d e r. Dobrze, weź. To dla mnie wielki zaszczyt. (*Wstydliwie się uśmiecha*). Każdy prorok musi mieć swoich uczniów. Z tłumu obojętnych albo wrogich ludzi powinien wyłonić się chociażby jeden, który zrozumie Mistrza, poświęci dla jego sprawy całe swoje życie. Taki, który przekaże jego nauki innym, usystematyzuje je, a może nawet udoskonali.

Podczas monologu Aleksandra Nieznajomy przegląda notatnik, czyta niektóre notatki, wykonując przy tym dziwne grymasy.

A l e k s a n d e r. Oczywiście, zawsze istnieje niebezpieczeństwo mylnej interpretacji. Historia zna wiele przypadków, gdy uczniowie nie rozumieli prawdziwego sensu nauczania swoich mistrzów, a niekiedy nawet wypaczali je, zacierali jego sens. (*Ufnie*). Przyznaję, że mnie również ogarniały wątpliwości, nie raz wydawało mi się, że błędzę po ciemnym labiryncie bez mapy i pochodni. Ale po Twoim cudownym powrocie z trzydziestoletniego niebytu zrozumiałem, że idę w dobrym kierunku. To ukryty znak, nagroda za moją wiarę. Mam nadzieję, że będę godnym uczniem wielkiego Nauczyciela, a nie jakąś przemądrzałą małpą.

Nienajomy nagle wpada w szal, wrywa kartki z notatnika Aleksandra i rzuca je w różne strony.

N i e z n a j o m y (*krzyczy*). Małpa!

A l e k s a n d e r (*nie wierzy własnym uszom*). Nie! Nie! Co ty robisz?

N i e z n a j o m y. Precz!

A l e k s a n d e r. Przestań, proszę cię! Poświęciłem ci całe swoje życie!

N i e z n a j o m (*znowu krzyczy*). Małpa! Małpa!

A l e k s a n d e r (*łapie się za głowę*). To niemożliwe!

N i e z n a j o m y. Precz! Precz!

Wyrowadzony z równowagi Nieznajomy miota się po klatce. Zdezorientowany, zrozpaczony Aleksander odchodzi nie oglądając się. Pojawia się Żebraczka, zauważa porzrzucone wokół klatki kartki papieru.

Ż e b r a c z k a. Ale naśmiecione!

Żebraczka starannie zamiata plac przed klatką. Pojawia się Burmistrz, ogląda klatkę, czyta hasła.

B u r m i s t r z (*czyta na głos*). “Głodówka PROMUJĄCA zdrowy tryb życia”. A co dokładnie znaczy zdrowy tryb życia? Sprytna paniusia. Myśli, że mnie tak łatwo przechytrzy. (*Zaniepokojony*). Jutro mija tydzień od rozpoczęcia przez niego głodówki. To już staje się niebezpieczne. (*Ogląda się i zauważa Żebraczkę. Uważnie na nią spogląda, potem woła*). Hej ty, chodź tutaj.

Żebraczka posłusznie podchodzi do Burmistrza.

B u r m i s t r z. Wiesz kim jestem? Telewizor oglądasz?

Ż e b r a c z k a (*przygląda się*). Czyżby nasz... (*Chce pocałować rękę Burmistrza*). Pan Burmistrz!

B u r m i s t r z (*chowa rękę do tyłu*). Pracujesz na przyjezdnych kapitalistów?

Ż e b r a c z k a. Nie mam z czego żyć, więc muszę. Nie z dobrej woli, proszę pana!

B u r m i s t r z. Jutro zaczyna się akcja „Czyste miasto” i wszystkich żebraków, włóczęgów i złodziei wywieziemy z naszego miasteczka. A ciebie pierwszą: za brak patriotyzmu.

Ż e b r a c z k a. Zlitujcie się, dobrodzieju! (*Rzuca się na kolana*). Pożalujcie nieszczęsną kobietę! Jest pan dla nas jak rodzony ojciec.

B u r m i s t r z. Kochasz nasze miasto?

Ż e b r a c z k a. Nad życie!

B u r m i s t r z. Wstań (*Gdy Żebraczka podnosi się z ziemi, wskazuje na Nieznajomego*). A tego człowieka znasz?

Ż e b r a c z k a. Nie.

B u r m i s t r z. A szkoda. Trzeba cię będzie jednak usunąć z naszego miasta.

Ż e b r a c z k a (*znowu pada na kolana*). Na Boga przysięgam, że go nie znam. Jedni mówią, że on święty, inni, że samozwaniec.

B u r m i s t r z. A ty jak myślisz?

Ż e b r a c z k a (*żałośnie*). Jestem starą, prostą kobietą. Będę myśleć tak, jak trzeba.

B u r m i s t r z. Mówisz, że kochasz nasze miasto? To dobrze... A może jednak znasz tego człowieka, widziałas go wcześniej i przypomnisz sobie gdzie. Chodź, przypatrzysz się mu uważniej.

Żebraczka zrywa się z kolan i podchodzi z Burmistrzem do klatki. Burmistrz pokazuje ręką na Nieznajomego i coś cicho szepcze Żebraczce. Żebraczka posłusznie kiwa głową. Burmistrz mówi jej coś jeszcze, Żebraczka potakuje, całuje Burmistrza w rękę.

Pojawia się Dziennikarka. Burmistrz daje Żebraczce znak, by odeszła. Żebraczka podnosi z ziemi miotłę i chowa się za wagonem. Dziennikarka z zaciekawieniem czyta hasła na klatce.

D z i e n n i k a r k a (*z pogardliwym uśmiechem*). “Głodówka NA ZNAK PROTESTU przeciw wyniszczeniu rzadkich gatunków zwierząt”. Phi, jakie to płytkie. Jakby porywać się z motyką na słońce.

B u r m i s t r z (*podchodzi do Dziennikarki*). Widzę, że jesteś niezadowolona?

D z i e n n i k a r k a. Pomyślałby kto, że ty masz powody do radości. Ona robi z nas idiotów.

B u r m i s t r z. Dlaczego przyczepiłaś się tego Głodomora? Ze mną to inna sprawa: muszę czuwać nad przestrzeganiem porządku, dyscypliny, a każdy kto odstaje z szeregu narusza ten ład, zakłóca porządek społeczny. Każde niezbadane, nie do końca wyjaśnione zjawisko tworzy w świadomości

mieszkańców naszego miasteczka chaos, rodzi kłopotliwe pytania i niepotrzebne wątpliwości. Dlatego muszę dbać o to, żeby wszystko było jednoznaczne i zrozumiałe. Ale w tobie, Kasandro, człowiek, który demonstracyjnie siedzi w klatce i głoduje, powinien wzbudzać inne uczucia...

D z i e n n i k a r k a. Wywołuje uczucie pogardy i rozdrażnienia. (*Ze złością*). W czasach, gdy za kraty trafiają ci, którzy walczą o wolność, ten „pokutnik” zamyka się w klatce z własnej woli. W czasach, gdy ludzie głodują, aby wywalczyć sobie lepsze życie, ten pseudoasceta rezygnuje z radości życia dla zasady. To niebezpieczny człowiek i jego pojawienie się w naszym miasteczku przynosi nam wielką szkodę.

B u r m i s t r z (*ironicznie*). Nie wierzysz, że on głoduje w celach zdrowotnych, żeby zrzucić 15 kilogramów?

D z i e n n i k a r k a. To kamuflaż!

B u r m i s t r z (*z zadowoleniem*). Wreszcie się w czymś zgadzamy. (*Uśmiecha się*). Jak za starych, dobrych czasów. Może zawrzemy pokój?

D z i e n n i k a r k a. Po tym wszystkim, co zrobiłeś? Może jeszcze mam wrócić do twojego łóżka?

B u r m i s t r z. I do łóżka, i do domu. (*Czule*). Będąc z tobą, czułem się spokojniejszy.

D z i e n n i k a r k a. Zapomnij o tym. Nigdy nie będziemy razem. Albo ty, albo ja.

B u r m i s t r z. Szkoda. Dobra z nas była para... A co my z nim zrobimy? (*Wskazuje Nieznajomego*). Jutro zaczyna się drugi tydzień głodówki, to już poważna sprawa.

D z i e n n i k a r k a (*unoszą ramiona*). Ty tu rządzisz, możesz tego zabronić w dowolnym momencie.

B u r m i s t r z. Zabronić? (*Śmieje się*). O, nie, takiego prezentu twoja gazeta ode mnie nie dostanie. Nie licz na to. Twoje lekkie pióro ze zwykłego włóczęgi zrobi bohatera, ofiarę represji. Wymyśl coś lepszego.

D z i e n n i k a r k a (*cicho*). Nie martw się, wymyślę.

B u r m i s t r z (*nieufnie*). A właśnie, co cię tu sprowadza, moja droga?

D z i e n n i k a r k a. Chcę namówić Ernę na zorganizowanie konferencji prasowej Głodomora. Z okazji zakończenia pierwszego tygodnia głodówki.

B u r m i s t r z (*po namyśle*). Dobry pomysł.

D z i e n n i k a r k a. Obawiam się tylko, że nasza tchórzliwa dyrektorka się na to nie zgodzi.

Wchodzi Erna w towarzystwie Pyzy. Dozorca zatrzymuje się przy klatce Głodomora, Erna podchodzi do gości.

E r n a (*wesoło*). Teraz już nie dziwię się widząc was razem! Podobno kiedyś byliście mężem i żoną.

B u r m i s t r z. Co za plotkarze!

D z i e n n i k a r k a. To było bardzo dawno temu. Obecnie prezentujemy skrajnie różne poglądy na życie.

E r n a. Zauważyłam. Jak podobają się państwu nasze hasła? (*Wskazuje klatkę*).

B u r m i s t r z. Jest pani bardzo sprytna, Erno.

D z i e n n i k a r k a. One też są diametralnie różne, co sprawia, że razem wyglądają komicznie.

E r n a. Znowu coś się wam nie podoba! Przepraszam, wszystkim nie można dogodzić. (*Szorstko*). Czym mogę służyć?

D z i e n n i k a r k a. Erno, proponuję zorganizować jutro konferencję prasową z okazji upływu pierwszego tygodnia pani eksperymentu.

E r n a. Jestem kategorycznie przeciwna. U nas trwa pokaz artysty, a nie akcja społeczna. Żadnych konferencji organizować nie będziemy.

B u r m i s t r z (*niespodziewanie popiera Dziennikarkę*). A trzeba będzie. Nie tylko prasa, ale też miejscowe władze oraz zwykli mieszkańcy miasteczka mają wiele pytań do naszego artysty i będzie musiał na nie odpowiedzieć!

Dziennikarka i Erna patrzą jednocześnie na Burmistrza. Dziennikarka jest zdziwiona, Erna – przestraszona.

E r n a. Ale artysta przez cały czas milczy, jest całkowicie pochłonięty głodówką, nie może tracić ostatnich sił na rozmowy.

B u r m i s t r z. W takim razie pani opowie o jego pokazie i udzieli odpowiedzi na pytania zebranych. I żadnych wymówek, żadnych wykrętów, moja droga, bo znowu się rozzłoszczę!

D z i e n n i k a r k a (*nieufnie*). Co z tobą, Arturze?

B u r m i s t r z. Nic takiego. Po prostu nie lubię, gdy moje osobiste sympatie i dobroć wykorzystuje się na szkodę społeczeństwa. (*Do Erny, zasadniczo*). Czy przestawiła pani klatkę z orangutanem?

E r n a. Tak.

B u r m i s t r z. Chodźmy sprawdzić. (*Idzie szukać klatki z małpą*).

D z i e n n i k a r k a (*niejednoznacznie*). Do jutra, Erno.

Erna, w milczeniu podąża za Burmistrzem. Dziennikarka zauważa koło klatki kartkę papieru. Nachyla się, podnosi kartkę, czyta, rozgląda i szybko chowa do torebki. Następnie powoli podchodzi do Pyzy.

D z i e n n i k a r k a. A gdzie ten młody człowiek z notatnikiem w rękach, który nie odchodził na krok od klatki?

P y z a. A cholera go wie!

D z i e n n i k a r k a. Teraz ty opiekujesz się tak zwanym Głodomorem? (*Ironicznie*). Czyścisz klatkę, zamiatasz, czuwasz nad jego snem?

P y z a (*z pogardą*). Jeszcze czego! Bodaj bym go nigdy nie spotkał!

D z i e n n i k a r k a. Jak to: nie cenisz jego talentów, nie szanujesz światowej sławy Mistrza?

P y z a. Żaden z niego Mistrz. Zwyczajny samozwaniec. Gdyby to ode mnie zależało, to wyrzuciłbym go z klatki na zbity pysk!

D z i e n n i k a r k a. O, nie jesteś takim prostakiem, jak mi się kiedyś zdawało! Widzę, że go rozgryzłeś.

P y z a. Od razu. Niech inni oddają mu pokłony, ja nie jestem idiotą.

D z i e n n i k a r k a. Spryciarz z ciebie! Wiesz co, też uważam, że to samozwaniec.

P y z a (*żali się*). Szkoda, że pani Erna jest taka bezkrytyczna. Zabroniła mi obrażać tego darmożjada i nakazała bronić przed nachalnymi zwiedzającymi. Jakbym nie miał czego robić!

D z i e n n i k a r k a. Chcesz pozbyć się natręta? I jeszcze dobrze na tym zarobić?

P y z a (*nieufnie*). A w jaki sposób?

D z i e n n i k a r k a. Zaraz ci powiem.

Dziennikarka odciąga Pyzę od klatki i szepcze mu coś na ucho. Pyza słucha najpierw z niedowierzaniem, ale później uśmiecha się zadowolony.

P y z a. Pani to ma głowę! Sprytnie wymyślane!

D z i e n n i k a r k a. Zgadzasz się?

P y z a. A... za ile? (*Wykonuje palcami ruchy, jakby liczył pieniądze*).

D z i e n n i k a r k a (*daje dozorcaowi kilka banknotów*). To zadatek. Druga połowa – potem.

P y z a (*ogląda banknoty z zadowoleniem*). Zieloniutkie. Sprawdzona waluta.

D z i e n n i k a r k a. I nikomu ani słowa!

P y z a. Boże broń! Po co mi kłopoty w pracy? (*Chowa pieniądze*).

D z i e n n i k a r k a. Dzięki twojej pomocy zrobimy coś pożytecznego. (*Szybko odchodzi*). Do jutra.

P y z a (*kłania się*). Moje uszanowanie. (*do Nieznajomego*). Tak bywa. Nie wszystkie kobiety cię kochają, przyjacielu. Niedługo już będziesz się puszył przed publicznością!

Pyza odchodzi, zostawiając Nieznajomego samego. Niespodziewanie Nieznajomy unosi głowę i zaczyna nucić jakąś smętną melodię.

Scena piąta

Późnym wieczorem w tym samym miejscu. Nieznajomy siedzi w klatce, opatry plecami o pręty. Ze swojego wagonu wychodzi Erna, zbliża się do klatki.

E r n a (*rozmawia raczej sama ze sobą niż z Nieznajomym*). I co my teraz zrobimy? Jutrzejsza konferencja prasowa nie przyniesie niczego dobrego, czuję to. Minął tydzień, a wciąż nie wiemy kim jesteś i po co wlałeś do klatki. Najprawdopodobniej jesteś bezczelnym samozwańcą, który udaje wielkiego Głodomora. Najlepsze co możesz zrobić to opuścić klatkę. Teraz, po kryjomu, dopóki oszustwo nie wyszło na jaw. Przepraszę publiczność za to, że byłam taka naiwna i dałam się zwieść, może jakoś to będzie. Co o tym myślisz, przyjacielu? (*Wyjmuje klucz, przekręca zamek i otwiera drzwiczki klatki*). Wychodź, proszę cię.

Nieznajomy patrzy na Ernę ze smutkiem, ale nie wychodzi z klatki.

E r n a. Uwierz mi: tak będzie lepiej. Nawet jeżeli jesteś prawdziwym Głodomorem. Rozejrzyj się dookoła: nikt nie cieszy się z twojego przybycia, nikt nie potrzebuje twojej ofiary. Twój niespodziewany powrót przyniósł same kłopoty. Wszystkim, ale najbardziej mnie, samotnej, bezbronnej kobiecie. Czy tobie mnie nie żal?

Nieznajomy nie porusza się.

E r n a. Oczywiście, że nie. Nie żałujesz mnie, nie żałowałaś też mojej matki. Pamiętasz, wypowiedziałaś kiedyś jej imię. Może to był zupełny przypadek, wybrałaś jedno z mnóstwa innych. “Imię, jak noc głuche – Marta...” Pewnie już o niej zapomniałaś, bo w twoim poświęconym wielkim ideom życiu, ona nie odegrała istotnej roli. Ciebie nic na świecie nie obchodzi, oprócz twojej głodówki. Ty przychodzisz, kiedy zechcesz i gdy zechcesz – odchodzisz.

Erna siada na krześle koło klatki i zapala papierosa.

E r n a. Ale muszę ci o niej opowiedzieć. O niej, która przez wiele lat opiekowała się tobą, czyściła twoją klatkę, zmieniała ci wodę. O młodej, pięknej kobiecie potajemnie zakochanej w Głodomorze i dlatego nieszczęśliwej. Bo czy kochając takiego dziwaka można być szczęśliwą? Myślę, że Martę urzekał i przyciągał ten niesamowity *głód*, który spalał duszę i ciało Głodomora, jednocześnie chciała zaspokoić ten głód, zaspokoić sobą: swoim ciałem i duszą. W końcu jakiejś nocy weszła do klatki, zdjęła bluzkę i chciała piersią nakarmić Głodomora, jak matka karmi niemowlę. Niestety, ten szalony czyn zobaczyli przypadkowi ludzie, którzy znaleźli sobie jakieś obrzydliwe wytłumaczenie, odbyła się niemiła rozmowa z mężem, Impresariem, i Martę oskarżono o wszystkie grzechy świata. Potem zamknęła się w sobie, starała się nawet nie patrzeć w stronę Głodomora, przestała odzywać się do męża, była obojętna nawet w stosunku do swojej małej córki (miałam wtedy 3 latka). Nie umiała skoncentrować się na pracy, a ponieważ jej zawodem było balansowanie na linie pod gołym niebem, nic dziwnego, że wszystko skończyło

się tragicznie: któregoś razu Marta potknęła się i upadła prosto na bruk, a tego dnia nie wiedzieć czemu nie miała na sobie liny asekuracyjnej. Nie wiem, czy wielki Głodomór zauważył jej nieobecność, czy też było mu obojętne, kto się nim zajmuje i dba o niego.

W oczach Nieznajomego pojawiają się łzy, ale dokładnie nie wiadomo, z jakiego powodu: czy dlatego, że on jest Głodomorem, czy po prostu dlatego, że opowiadana przez Ernę historia jest bardzo smutna i wzruszająca.

E r n a. Oczywiście, ja nie pamiętam człowieka, którego mój ojciec nazywał Mistrzem Głodówki, a matka – Ernestem, byłam zbyt mała. Historię, którą ci teraz opowiadam znam jedynie od ojca, a właściwie z podsłuchanych przeze mnie jego pijackich monologów. Z usłyszanych strzępów fraz moja dziecięca wyobraźnia szybko odtworzyła scenariusz dawnych wydarzeń; w zależności od mojego wieku i nastroju wydawał się on raz wzniosły i romantyczny, raz banalny i podły. Szczególnie tajemniczy wydawał mi się obraz Głodomora: nienawidziłam go za to, że przyczynił się do śmierci mojej matki, ale jednocześnie ubóstwiałam go jako człowieka, którego ona szczerze kochała. (*Uśmiecha się*). Na początku nawet myślałam, że on jest moim prawdziwym ojcem, ale z czasem odrzuciłam tę absurdalną myśl: jestem za bardzo przyziemna i pragmatyczna jak na córkę szaleńca.

Erna wstaje z krzesła i podchodzi do klatki. Nieznajomy patrzy na nią ze strachem.

E r n a. Męczy mnie teraz tylko jedno pytanie: czy warto było? Czy samotna asceza Głodomora warta była łez i śmierci mojej matki? I czy warto ryzykować utratą interesu dla nieznajomego, który nawet się do mnie nie odzywa? Czy warto składać w ofierze życie i szczęście bliskich dla jakiejś Idei, którą kolejne pokolenia i tak uznają za błędną i szkodliwą?.. Wiem, że nie chcesz dobrowolnie wyjść z klatki, chcesz wytrwać. Ale tak naprawdę wytrwać będę musiała ja: w walce z Burmistrzem, prasą, nieżyczliwą publicznością, a ty będziesz siedzieć sobie milcząco w swojej klatce jako żywy dowód wielkiej misji. Ale proszę cię: dobrze przemyśl swoją decyzję. Pomyśl o sobie, o losie Marty. Ja odchodzę i zostawiam klatkę otwartą. Jeżeli rano wyjdę z wagonu i zobaczę pustą klatkę może będę trochę rozczarowana tobą i – nie pierwszy raz – życiem, ale tym razem... bardzo się ucieszę.

Erna energicznie odwraca się i odchodzi.

N i e z n a j o m y (*zdezorientowany*). Marta. Gdzie jest Marta?

Scena szósta

Siódmego dnia głódówki Nieznajomego Erna organizuje niewielką konferencję prasową. Teraz nad klatką pozostał jedynie napis: "Zdrowa głódówka: tani i skuteczny SPOSÓB ZRZUCENIA 15 KILOGRAMÓW!". Koło klatki stoi kilka krzeseł, na których siedzi Burmistrz, Dziennikarka, publiczność. W oddali widać Pyzę i Żebraczkę. Erna stoi przy klatce, w której siedzi Nieznajomy, apatyczny i obojętny na to, co się dzieje. W ostatniej chwili przybiega Aleksander, zajmuje wolne krzesło. Erna rzuca w stronę nauczyciela niepewne spojrzenie.

A l e k s a n d e r. Przepraszam, spóźniłem się.

B u r m i s t r z (*do Erny, niecierpliwie*). Zaczynajmy, szanowna pani!

E r n a (*uroczyście, ale z odcieniem ironii*). Panie i panowie! W klatce widzą Państwo człowieka, który rzucił śmiało wyzwanie podstawowej ludzkiej potrzebie. Aby organizm człowieka mógł normalnie funkcjonować, musi on spożywać inne organizmy, czyli po prostu odżywiać się. Dzisiaj mija tydzień odkąd ten oto nietuzinkowy człowiek zaprzestał spożywania pokarmu i zamierza w tym postanowieniu wytrwać jeszcze 33 dni. Po upływie tego czasu nasz bohater schudnie 15 kilogramów, co pozwoli uznać eksperyment za udany. Myślę, że niejednemu z Państwa nie zaszkodziłoby poddać się tej prostej, ale jakże skutecznej metodzie odchudzania. (*Uśmiecha się*). Zapewniam Państwa, że pokaz naszego artysty nie ma żadnych celów politycznych, nie wiąże się również z żadną religią ani prądem filozoficznym. (*Milknie*).

B u r m i s t r z (*niezadowolony*). To wszystko, co chciała nam pani powiedzieć?

E r n a. Tak.

D z i e n n i k a r k a (*rozczarowana*). Niczego wzniosłego, oświeconego wyższą ideą? Niczego, co mogłoby trafić na pierwsze strony gazet?

E r n a. Wzniosłego? Na przykład?

D z i e n n i k a r k a (*wyjmuje z torebki kartkę papieru, rozkłada ją i czyta*). "Być może w naszej epoce, epoce *pieców*, obozów zagłady, terroru, zamachów bombowych, w epoce kosmicznej, to dobrowolne głodowanie nie jest już czymś tak atrakcyjnym, jak za czasów naszych rodziców i dziadków. Z głodu wymierają całe plemiona, a całe kontynenty głodują i są niedożywione... tym bardziej godzien podziwu jest człowiek, który w sposób niepozorny i nieatrakcyjny pragnie opromienić swym cudownym darem nasz szary, powszedni dzień..." (*Do Erny*). A mówi pani, że nie ma żadnej filozofii.

A l e k s a n d e r (*zrywa się z krzesła*). Skąd ma pani tę kartkę?

D z i e n n i k a r k a. Znalazłam obok klatki.

A l e k s a n d e r. Proszę oddać, to z mojego notatnika! (*Próbuje odebrać kartkę Dziennikarce, ale ona sprytnie przekazuje ją Burmistrzowi*).

B u r m i s t r z. Mam wrażenie, że nas tu oszukują jak małe dzieci. (*Składa kartkę i wkłada ją do wewnętrznej kieszeni marynarki*). Mówią jedno, a myślą i piszą co innego.

E r n a. Nie ponoszę odpowiedzialności za urojenia, które się rodzą w umysłach poetów i uczonych. Przedstawiłam państwu realny stan rzeczy. Każdy może interpretować go tak, jak chce.

D z i e n n i k a r k a. Realny stan rzeczy? Chce pani powiedzieć, że wasz artysta naprawdę głoduje?

E r n a. Oczywiście. To prawdziwy mistrz, a nie jakiś tani szarlatan.

Dziennikarka podchodzi do klatki, wyjmując z torebki lornetkę i uważnie ogląda podłogę klatki.

B u r m i s t r z. Czy jest pani pewna, że w klatce znajduje się ten sam człowiek, który niegdyś był znany na całym świecie jako „Głodomór”?

E r n a. Poczekajmy jeszcze 33 dni i wszyscy się o tym przekonamy. Nikt inny nie jest zdolny powtórzyć jego wyczyn.

B u r m i s t r z. A jeżeli się nagle okaże, że on nie jest prawdziwym Głodomorem i za tydzień umrze? Kto odpowie na jego śmierć?

D z i e n n i k a r k a. Proszę się nie martwić, nie umrze. (*Wola Pyzę*). Szanowny panie, czy może nam pan pokazać co tam tak wystaje spod słomy w najdalszym rogu klatki?

Pyza rzuca spojrzenie na Ernę, dyrektorka kiwa głową na znak zgody. Pyza powoli otwiera klatkę, wchodzi do środka, nurkuje w słomie i wydostaje do połowy obgryzionego kurczaka. Wychodzi z nim z klatki i pokazuje obecnym.

B u r m i s t r z (*cicho*). Znowu mnie ubiegła, suka.

A l e k s a n d e r. Niemożliwe! (*Podbiega do klatki*). To podłe oszustwo, prowokacja!

B u r m i s t r z (do Erny). Oto pani mistrz, oto realny stan rzeczy. (*Zasadniczo*). Czy ktoś z obecnych zna tego człowieka?

Żebraczka podchodzi do klatki, uważnie patrzy na Nieznajomego i klaszcze w rękę.

Ż e b r a c z k a. O Chryste Panie, to przecież on!

B u r m i s t r z. Kto?

Ż e b r a c z k a. Szalenciec z dziewiątki. Gdy pracowałam w wariatkowie, codziennie myłam podłogę w jego pokoju.

D z i e n n i k a r k a (*ni to do Nieznajomego, ni do Burmistrza*). O ty sukinsynu!

E r n a. Nie wstyd Państwu?

A l e k s a n d e r (*krzyczy do Erny*). Nie wierz im, Erno! To spisek!

B u r m i s t r z. W końcu wszystko się wyjaśniło. (*Do Dziennikarki*). Gorący materiał do twojej gazety, prawda?

D z i e n n i k a r k a. I mocny argument dla oficjalnej propagandy: głodują tylko szaleńcy.

B u r m i s t r z. Krótco mówiąc, trzeba wezwać karetkę.

A l e k s a n d e r. Nie! To jest naprawdę wielki Głodomór! Mogę to potwierdzić! Nie zamkniecie mi ust! Żądam niezależnego dochodzenia!

B u r m i s t r z (*do Nauczyciela, spokojnie*). Ciebie też wysłamy do wariatkowa. Dla towarzystwa.

A l e k s a n d e r (*do Erny*). Dlaczego milczysz? Walcz, Erno!

E r n a. Ja już przegrałam swoją bitwę. I nie chcę do wariatkowa.

B u r m i s t r z. Mądra decyzja!

A l e k s a n d e r (*do Dziennikarki*). A pani? (*Widząc, że Dziennikarka się odwraca*). Ech!

Niespodziewanie pojawia się dwóch sanitariuszy z noszami.

E r n a (*do Burmistrza, ironicznie*). Co za organizacja! Nawet nie zdążył ich pan wezwać, a oni już są na miejscu!

P i e r w s z y S a n i t a r i u s z. Kogo bierzemy?

B u r m i s t r z. Najpierw tego w klatce. (*Wskazuje ręką klatkę*).

P i e r w s z y S a n i t a r i u s z (*rzuciwszy spojrzenie na klatkę*). Przecież w klatce nikogo nie ma.

Wszyscy odwracają się i patrzy na klatkę. Rzeczywiście, jest pusta. Albo Nieznajomy wyszedł przez otwarte przez Pyzę drzwiczki, albo po prostu znikł tak nieoczekiwanie, jak się pojawił.

D z i e n n i k a r k a. Rzeczywiście, nie ma. (*Wyjmuje z torebki aparat fotograficzny i fotografuje pustą klatkę*).

B u r m i s t r z (*do sanitariuszy, ze złością*). Co stoicie? Łapcie go, on jest niebezpieczny!

Sanitariusze rzucają się na poszukiwanie uciekiniera. Pyza i Żebraczka również odchodzą.

A l e k s a n d e r. Mistrzu, nie opuszczaj nas! Proszę, zabierz mnie ze sobą! (*Zrywa się z miejsca i biegnie za sanitariuszami*).

E r n a (*niewiadomo do kogo*). I co teraz?

D z i e n n i k a r k a. Niech się pani uśmiechnie, moja droga! (*Fotografuje Ernę i zdezorientowanego Burmistrza*).

Scena siódma

Mglisty poranek przed wejściem do zwierzyńca. Pyza wychodzi ze swojego wagonu, jęczy z zimna. W klatce Głodomora siedzi plecami do widzów jakiś człowiek.

Na uszach ma słuchawki, w rękach trzyma walkmana, ciało porusza się rytmicznie w takt muzyki.

P y z a. Br-r-r-r! Zimno jak cholera. Czyżby w tym miasteczku i lato kończyło się z polecenia miejscowej władzy? A gdzie moja pracownica? Strajkuje? Czy może Burmistrz przyznał jej indywidualną emeryturę i rzuciła pracę? (*Ogląda się szukając Żebraczki i zauważa człowieka w klatce Głodomora*). Ooo, nie! Tylko nie to! (*Przeciera oczy*). Może ja jeszcze śpię? (*Macha ręką przed oczami*). Zgiń, przepadnij, nie ma cię!

Postać w klatce nie znika. Przestraszony Pyza biegnie do wagonu dyrektorki i z całych sił dudni w drzwi Erny.

P y z a (*krzyczy*). Pani Erno! Pani Erno! Niech pani tu szybko przyjdzie!

Chwilę później drzwi otwierają się i pojawia się senna Erna w pośpiesznie zarzuconym na siebie szlafroku.

E r n a. Chcesz drzwi wyłamać? Co się stało?

P y z a. Pani Erno! Ja tego nie wytrzymam! On znowu wrócił!

E r n a (*zdziwiona*). Kto?

P y z a. Niech pani spojrzy na klatkę!

Erna odwraca się i patrzy na klatkę.

E r n a (*widząc w klatce człowieka*). Znowu? Kto tym razem?

P y z a. Nie wiem! Głodomór, samozwaniec, papież – jest mi wszystko jedno. Proszę panią, pani Erno: wyjedźmy z tego przeklętego miasteczka!

E r n a (*spokojnie*). Uspokój się i sprawdź, kto to jest.

P y z a. Za nic w świecie. Na krok nie podejdę do tej przeklętej klatki.

Erna schodzi po schodkach i idzie w stronę klatki. W tym czasie człowiek w klatce odwraca się i poznajemy Aleksandra. Widząc Ernę wesolo macha ręką na powitanie, ale nie zdejmuje słuchawek i jeszcze bardziej energicznie porusza się w takt muzyki.

E r n a. Aleksander?

P y z a. Do jasnej cholery! Nauczyciel?

E r n a. Po co wlałeś do klatki? (*Wykonuje zapraszający gest ręką*). Wychodź.

Aleksander kręci głową na znak odmowy.

E r n a. Zdejmij słuchawki, chcę z tobą porozmawiać. Wytłumacz, co ty wymyśliłeś.

Aleksander kręci głową na znak odmowy i wskazuje ręką tabliczkę przymocowaną do klatki.

E r n a (*patrzy na tabliczkę i czyta na głos napisane kredą słowa*).
 “Wielki Mistrz głodówki: pierwszy dzień eksperymentu”.

P y z a. Co z nim, zwariował?

Erna zaczyna się histerycznie śmiać.

P y z a (*zaniepokojony*). I co my zrobimy, pani Erno? Wezwać policję? Czy może od razu karetkę?

E r n a (*opanowując śmiech*). Nie trzeba, Pyza. Nie rusz go, niech siedzi. Nie rozumiesz: powrócił wielki Głodomór.

P y z a. Ten tutaj?

E r n a. Właśnie ten. Na innego nie zasłużyliśmy.

P y z a (*patrząc nieufnie na Ernę*). Pójdę lepiej karmić zwierzęta, pani Erno. Z nimi jest łatwiej niż z ludźmi. (*Jeszcze raz rzuca spojrzenie najpierw na Ernę, a potem na Aleksandra, następnie odchodzi*).

E r n a (*siada na schodkach do wagonu*). To prawda, ze zwierzętami jest łatwiej niż z ludźmi: one nie wchodzi do klatek, żeby być wolne... (*Nie patrzy na klatkę i nie oczekuje odpowiedzi*). Aleksandrze, może jednak zdejmiesz te idiotyczne słuchawki? Nie wiem, jakiej szalonej muzyki ty tam sobie słuchasz, ale ja chcę ci coś zaśpiewać. (*Śpiewa cicho i melodyjnie, w pełnej dysharmonii z energicznymi ruchami Aleksandra*):

Różowy balonik dziewczynka trzymała,
 Cichutko wesołą piosenkę śpiewała:
 -- Szczęśliwy pielgrzymie, odważny mój brachu,
 Polecieć do nieba bym chciała bez strachu!

I żeby wraz z tobą wysoko, wysoko
 Wiatr zaniósł mnie wszystkim na zazdrość tu wokół
 Za szare te chmury, do ciepła, do słońca,
 Tam fruwać bym chciała nieważka, bez końca...

K u r t y n a